

Niemcy w Polsce:
tutejsi nietutejsi.
„Nagle jesteśmy
winni całemu złu
tego świata”

24 WRZEŚNIA 2022

17 MINUT CZYTANIA



2Festiwal Kultury Mniejszości Niemieckiej

VII Festiwal Kultury Mniejszości Niemieckiej w Polsce. Wśród gości kilkuset artystów, ambasador Niemiec, pełnomocnik federalny do spraw przesiedleńców i mniejszości i żadnego wysokiego rangą urzędnika z Polski. Po raz pierwszy, odkąd ten festiwal istnieje, bo nad imprezą zawisł długi cień reparacji.



DBRynek w Białej Prudnickiej

Hala Stulecia we Wrocławiu. Tłum ludzi. Niektórzy w strojach ludowych. Inni w garniturach. W kularach stoiska z kawą, herbatą, śląskim kołaczem, książkami o św. Jadwidze trzebnickiej, niemieckie chorągiewki, warsztaty dla dzieci. Zażywna 70-latka prosi, by zrobić jej zdjęcie na tle orkiestry, która zaczyna występ. – *Tak ją lubię* – mówi, podając telefon. Na pytanie skąd przyjechała (z Nakłą), odpowiada pytaniem: – *A pani skąd?* – Z Wrocławia. – *Znaczy tutejsza*. Chwilę wcześniej Rafał Bartek, przewodniczący Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, witając wszystkich gości, powiedział: – *Sytuacja polityczna w Polsce dawno nie była tak napięta, a stosunki polsko-niemieckie osiągnęły punkt krytyczny*.

Kilka dni później polski parlament przyjął uchwałę, w której wezwał „rząd Republiki Federalnej Niemiec do jednoznacznego przyjęcia odpowiedzialności politycznej, historycznej, prawnej oraz finansowej za wszystkie skutki spowodowane w Rzeczypospolitej Polskiej i obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej w wyniku rozpadu II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką”.

Sabina Gajda z Głogówka nakłada kołacz z serem na tekturową tackę. – *Jak to jest być dzisiaj Niemcem w Polsce? A ja wiem, czy my Niemcy jesteśmy? Korzenie mamy niemieckie, ale żyjemy w Polsce, tu mamy dzieci, płacimy podatki, a że dziadkowie i rodzice nie wyjechali po wojnie? Przecież tu mieli pole, gospodarstwo, groby bliskich. W Niemczech też była bieda po wojnie, nawet większa niż w Polsce, no i nie chcieli iść na tulaczkę* – Sabina Gajda nie rozumie, jak można było zaatakować Tuska dziadkiem z Wehrmachtu. Jej też był w niemieckim wojsku. Tylko dlaczego teraz przez tamtą wojnę ona ma być kimś gorszym?

– *Nie wstydzę się pochodzenia. Nikt sobie rodziny i miejsca narodzin nie wybiera. I jak usłyszałam, że dla prezesa Kaczyńskiego to my jesteśmy ukrytą opcją niemiecką w Polsce, to aż mnie zatrzęsło* – Sabina Gajda po chwili pyta, czy kołacz smakuje, bo na ten fest w hali piekł go specjalnie piekarz, który robi najlepsze ciasto w Głogówku.

Polski Niemiec w Polsce

Rodzice Marii Neumann spod Opola do końca 1971 r. co trzy miesiące składali podanie o zgodę na wyjazd do Niemiec. Aż w końcu mama powiedziała „ostatni raz piszemy, jak znowu będzie odmowa, zostajemy”. I zostali.

– *Wujek powiedział, że nigdzie nie wyjedzie, bo nie zostawi gospodarstwa po rodzicach. Do szkoły chodziłam z dziećmi Polaków wysiedlonych ze wschodu i nie było między nami nienawiści. Choć mogła być, ale przecież my wojny nie wywołaliśmy* – Maria Neumann przez wiele lat pracująca w Mniejszości Niemieckiej i w związku niemieckich stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, uśmiecha się, bo wtedy w latach 60. śląskie dzieciaki na Opolszczyźnie rozmawiały między sobą gwarą, te z kresowymi korzeniami szybko nią nasiąkały, a w domach jakoś tak mimochodem przenikały się różne tradycje. Jej tata polubił na wigilii barszcz z uszkami, a polscy sąsiedzi „pożyczyli” od nich na świąteczny stół makówkę, czyli słodkie bułki z makiem.

– *A dzisiaj się boję, że rodzi się nienawiść, jakiej nie było, bo w oficjalnym przekazie wszystko co złe, nawet wojna w Ukrainie, to wina Niemców. Jest nas, Polaków o niemieckich korzeniach, obywateli polskich, jakieś 300 tys. w kraju. I wiem, że wielu z nas nie wpisuje narodowości niemieckiej w spisie powszechnym. Ze strachu. Bo bycie Niemcem w Polsce dzisiaj to bycie kimś gorszym, kto na pewno nie jest patriotą i szkodzi Polsce* – mówi Neumann, wkładając do papierowej torebki drobne gadżety na pamiątkę, długopisy, program festiwalu. Dodaje, że jej rodzinę tak jak Polaków na Litwie czy Białorusi po prostu przedzieliła granica. Ale czy dlatego ma wyprzeć się swoich rodziców i dziadków?

– *Wydawało mi się, że żyjemy w innych czasach. Że pamiętając przeszłość, myślimy o przyszłości. Moja młodsza siostrzenica ma męża Polaka. Jego babcia była w obozie koncentracyjnym. Przed ślubem wszyscy się obawialiśmy, jak to zostanie przyjęte, że Polak żeni się z Niemką... A jest dobrze, bo dla nas wybaczenie i pojednanie to nie były puste słowa czy gesty* – mówi Maria Neumann.

Rafał Bartek pamięta PRL i to, że polscy Niemcy nie mogli pielęgnować swojej kultury i dziedzictwa. Pamięta też, co opowiadali mu rodzice, i dlatego nie kryje, że dzisiaj wielu przypominają się czasy, kiedy niemieckość w Polsce była niechciana i wypychana.

– *Jeżeli coś jest postrzegane negatywnie w społeczeństwie, to się do tego nie przyznaję, więc może chodzi o to, żebyśmy zaczęły ukrywać swoje korzenie i tożsamość?* – Bartek pyta retorycznie i przekonuje, że na całe szczęście na razie na Opolszczyźnie oficjalna antyniemiecka retoryka nie przełożyła się na relacje między sąsiadami, w pracy, szkole, a ludzie nie dali się zwariować polityce.

Bartek gorzko dodaje, że jeżeli dzisiaj próbuje się tłumaczyć, że problemom z Brukselą są winni Niemcy, to za chwilę okaże się, że odpowiadają też za inflację,

drożyznę w sklepach, problemy z węglem. – *I wtedy nie trzeba będzie dużo, żeby zbudować atmosferę, nie chciałbym używać słowa „pogromowa”, ale...*

Okno w okno z rewanżystą

Damian Spielvogel, federalny dyrektor Generalnego Ziomkostwa Śląsk, uwielbia się śmiać, a żartami sypie jak z rękawa.

– *Chce pani porozmawiać z prawdziwym rewanżystą?* – Spielvogel puszcza oko, ale po chwili opowiada, że ze strony taty jego rodzina pochodzi z Barda, ze strony mamy z Zabrze, że wyjechali do Niemiec, a na maturze zdawanej w 1986 r. w ewangelickim liceum jako język obcy zdawał polski, co – przyznaje – było pójściem na łatwiznę.

– *Już jako student byłem zaangażowany w Ziomkostwo Śląskie i wtedy zauważył mnie dr Herbert Hupka, ten, którym w Polsce straszono dzieci. Zaproponował mi pracę i choć studia zrobiłem w zupełnie innym kierunku, to zostałem. Można powiedzieć, że buduję mosty między Polakami i Niemcami* – Damian Spielvogel poważnie. Bo nie potrafi pojąć, jak można serio traktować wypowiedzi polskich polityków, że w Niemczech nie uczy się o wojnie, rozmywa odpowiedzialność za nią, wypiera. W liceum na historii okres od 1933 r., a więc zwycięstwa Hitlera, do 1945, czyli jego klęski, omawiany był w największym wymiarze. O wojnie i odpowiedzialności za nią uczył się na wiedzy o społeczeństwie.

– *Ale uczyliśmy się też o wszystkich próbach pojednania, poczynszyszy od listu biskupów polskich do biskupów niemieckich, przez słynny gest Willy’ego Brandta, który klęknął przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie. Wszystko, co się w tej kwestii działo do mojej matury, było w szkole, a dzisiaj jest jeszcze więcej* – opowiada Spielvogel i bez wahania dodaje, że nie rozumie, jak to możliwe, że mimo patronatu prezydentów nikt z rządu na największy festiwal kultury mniejszości niemieckiej nie przyjechał, choć ta mniejszość to przecież polscy obywatele.

– *Żałuję, że stosunki polsko-niemieckie się pogorszyły. Nie rozumiem, jak można było wycofać pieniądze na lekcję języka niemieckiego jako ojczystego w polskich szkołach, gdzie uczą się dzieci będące częścią mniejszości niemieckiej. Jeśli naprawdę pomiędzy Warszawą a Berlinem są jakieś rzeczy niedomówione, to nie powinno się tego rozgrywać za pomocą dzieci, brać ich w niewolę polityczną jak jakichś zakładników* – mówi Spielvogel, nawiązując do decyzji ministra nauki i edukacji Przemysława Czarnka o zmniejszeniu od września z trzech do jednej liczby godzin nauczania języka niemieckiego dla uczniów należących do mniejszości niemieckiej w Polsce.

Inicjatorem tej zmiany był poseł Solidarnej Polski z Opolszczyzny Janusz Kowalski, który w grudniu 2021 r. zorganizował konferencję prasową przed siedzibą Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim. Powiedział wtedy, że szereg praw dotyczących mniejszości narodowych zostanie Niemcom odebranych na tak długo, jak długo władze Niemiec nie będą uznawać i promować

mieszkających tam Polaków jako mniejszości, a pierwszym krokiem miało być ograniczenie nauczania języka niemieckiego jako języka mniejszości w Polsce.

W 2022 r. obcięto z budżetu na ten cel 39 mln zł, w 2023 r. środki te zostaną obcięte o 119 mln zł i zostaną przeznaczone na promocję nauczania języka polskiego za granicą. Kilka tygodni temu okazało się, że rząd powołuje Narodowy Instytut Języka Polskiego im. Maksymiliana Kolbego, gdzie mają trafić te fundusze.

– *Powiedziałbym, że to głęboko perwersyjne zabrać pieniądze uczniom z niemieckimi korzeniami i dać na instytut, któremu nadaje się imię świętego zamordowanego w Auschwitz. Jak rozumiem, to taka zawołowana sugestia o odpowiedzialności tych dzieciaków za tamte zbrodnie?* – mówi Rafał Bartek, podkreślając, że może należałoby się zastanowić, czy sam święty chciałby patronować dziełu budowanemu na krzywdzie i to krzywdzie dzieci, bo przecież św. Maksymilian Kolbe stanął w obronie mężczyzny, który był ojcem.

Pełnomocnik Rządu Federalnego ds. wysiedleńców i mniejszości narodowych Natalie Pawlik w wystąpieniu otwierającym festiwal kultur powiedziała: „Mniejszość niemiecka jest nieodzownym ogniwem między Polską a Niemcami. Pełni ważną funkcję na poziomie kultury i społeczeństwa obywatelskiego. Dzięki znajomości kultury i języka naszych dwóch krajów członkowie mniejszości niemieckiej są naturalnymi budowniczymi mostów porozumienia”.

Wymazane 30 lat

Data głosowania nad uchwałą, w której słowo „reparacje” zastąpiono „zadośćuczynieniem”, nie była przypadkowa – 14 września 1972 r. Polska nawiązała oficjalne stosunki dyplomatyczne z Republiką Federalną Niemiec. W uchwale przyjętej pół wieku później przez polskich posłów zaznaczono, że „należycie reprezentowane państwo polskie nigdy nie zrzekło się roszczeń wobec państwa niemieckiego. Twierdzenie, że roszczenia te zostały prawomocnie wycofane lub przedawnione, nie ma żadnych podstaw – ani moralnych, ani prawnych. Krzywda milionów Polaków krzyżeć będzie, dopóki nie zostanie sprawiedliwie naprawiona”.

Poseł reprezentujący w Sejmie Mniejszość Niemiecką – Ryszard Galla, w tym głosowaniu nie wziął udziału. Świadomie. – *Nie chciałem wpisywać się w awanturę wokół uchwały, która w moim przekonaniu tak naprawdę miała rozgrywać opozycję. Bo ci, którzy jej nie poparli, zostali – jak powiedział poseł Kowalski, z Opolszczyzny zresztą – niemiecką partią* – mówi Ryszard Galla. Podkreśla, że chodzi o awanturę w kraju służącą mobilizacji elektoratu przed wyborami, bo na pewno nie stosunkom polsko-niemieckim.

Na oddźwięk nie trzeba było długo czekać. Dariusz Matecki, szczeciński radny związany z Solidarną Polską, po głosowaniu nad uchwałą w sprawie reparacji, napisał na swoim koncie na Twitterze: „A gdzie wcięło posła mniejszości niemieckiej, kiedy trzeba było głosować nad uchwałą ws. reparacji za niemieckie zbrodnie? Powtarzam

to kolejny raz, należy zlikwidować przywileje wyborcze mniejszości niemieckiej w Polsce!”

Galla nie kryje, że do kwestii podniesionych w uchwale podchodzi z rozważą. A to dlatego, że jest posłem Rzeczypospolitej Polskiej i obywatelem Polski pochodzenia niemieckiego i dlatego uważa, że stosunki polsko-niemieckie powinny być jak najlepsze.

– Dla mnie ta sprawa zawsze była ważna i cieszyłem się do niedawna, że te relacje idą w dobrym kierunku... Czy też szły, bo do przyjęcia tej uchwały Polska nie miała w Berlinie ambasadora, co miało znaczenie i polityczne, i symboliczne – uważa poseł Mniejszości Niemieckiej, który w kwestii reparacji odwołuje się do opinii prawników i historyków, twierdzących, że temat jest zamknięty. Dodaje jednak od razu, że nie oznacza to, iż któraś ze stron nie może mieć poczucia pewnego deficytu.

– Na pewno są obszary do wyjaśnienia, więc jeśli rząd polski czuje tę potrzebę, to drzwi są otwarte. Ale przypominam sobie którąś z wizyt prezydenta Niemiec, który powiedział wprost prezydentowi Dudzie – wystąpcie z notą dyplomatyczną, rozmawiajmy, powołajmy komisję międzyrządową, pracujmy nad tym. Należy użyć dyplomatycznych instrumentów, a nie prowadzić poprzez media antyniemiecką kampanię. Powoływać się przy tym na raport, którego autorem jest zespół, a więc struktura niedookreślona w polskim systemie prawnym, raport, który w dodatku nie jest dokumentem oficjalnie przyjętym przez rząd. Donald Tusk słusznie powiedział, że taki plan dochodzenia powinien być oparty na dyplomacji i trzeba by zacząć od przedstawienia planu – podkreśla Ryszard Galla. Dodaje, że ze smutkiem obserwuje przebieg debaty publicznej, bo wymazała z pamięci to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich 20–30 lat.

– To Niemcy wspierały Polskę w jej staraniach o wejście do NATO. Były lobbystą w sprawie naszego wejścia do Unii. I to nagle nie ma żadnego znaczenia. Już nawet nie chcę przypominać, że Niemcy są głównym płatnikiem netto Unii, a Polska głównym beneficjentem rozwoju ostatnich lat opartego na funduszach unijnych. I oczywiście wiem, że to nie jest kwestia porównywania i przerzucania się kwotami, tylko symboliki, za którą stoją konkretne wydarzenia. Ale nagle jest to przekreślane i brutalnie mówi się „to wszystko za mało” – dodaje mieszkaniec Opolszczyzny.

A Rafał Bartek pytany o reparacje przyznaje, że temat jest tym trudniejszy, że rozmawia się o nim w pokoleniu ludzi, którzy wojny nie przeżyli. – *Wygląda to tak, jakby dziadek dajmy na to pośła Kowalskiego przeżył jakąś krzywdę od mojego Opy. Tylko że nasi dziadkowie jakoś się pomiędzy sobą porozumieli, a on jako wnuk domaga się zadośćuczynienia za te krzywdy ode mnie. Ludzie tacy jak Władysław Bartoszewski, a więc ci, którzy doświadczyli zgrozy wojny, obozów, całego tego zła, byli jednak pojednani z Niemcami. A tu temat wyciągają ludzie, którzy o wojnie nie wiedzą nic poza tym, co przeczytali w książkach. I w ten sposób ta historia nigdy się nie kończy... – mówi Rafał Bartek.*

Niemiec z Niemiec w Polsce

Prof. Tyll Krüger z Politechniki Wrocławskiej, szef grupy MOCOS (tworzącej modele rozwoju pandemii Covid-19), mieszka w Polsce od 10 lat. Z żoną Polką, socjolożką. Owszem, zauważył zmianę oficjalnej retoryki w stosunku do Niemiec i Niemców, ale uważa, że to polityczne działania, do których nie przywiązywałby większej uwagi.

– One są jak epidemia. Wracają co jakiś czas, cyklicznie, najpierw są pojedyncze sygnały, potem krzywa rośnie, aż dochodzi do przesilenia i zaczyna opadać. Z mojej perspektywy ostatnie kilkadziesiąt lat kontaktów polsko-niemieckich, i gospodarczych, i zwykłych międzyludzkich, to jest coś naprawdę wyjątkowego. I dobry przykład tego, jak dwa narody mogą stać się przyjaciółmi, nawet jeśli dwie generacje wcześniej doszło do tak strasznych rzeczy jak wojna.

Tyll Krüger przywołuje relacje Izraela i Palestyny czy Irlandii Północnej i Wielkiej Brytanii jako przykład, że mogło się nie udać. I przyznaje, że on nigdy nie miał żadnych problemów ani w pracy, ani prywatnie, może tylko poza zdumiewająco długim czasem oczekiwania na uznanie jego habilitacji zrobionej w Niemczech... Dopiero po interwencji rektora uczelni, z którą jest związany od 10 lat, usłyszał, że nie ma żadnych problemów, a za długie czekanie odpowiada program komputerowy.

– A ponieważ nigdy nie wytknięto mi, że jestem Niemcem, to myślę sobie, że to, co teraz widzę, to jest retoryczna wojna, nie za bardzo fajna, ale bez wpływu na zwykłych ludzi – mówi prof. Krüger.

Dla dr Anny Poznańskiej i Dominika Kretschmanna z Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego życie i praca w Polsce to świadomy wybór. Oboje tutaj się zakochali, tutaj założyli rodziny. No i pracują w miejscu wyjątkowym dla historii nie tylko Niemiec. Oboje też są z rodzin wypędzonych – babcia Anny była Górnoślązaczka, która nie od razu zaakceptowała wybory wnuczki, by uczyć się polskiego i wyjść za mąż za Polaka, ale z czasem, jak dzisiaj mówi Anna, udało im się otworzyć na siebie i zrozumieć. Dominik pierwszy raz do Polski przyjechał 30 lat temu na polsko-niemieckie spotkanie młodych. Ale pierwszy do zwiedzania wybrał Olsztyn – zaraz po wojnie z Warmii wysiedlono jego dziadków z dziećmi. Oboje nie oglądają telewizji, choć niedawno Dominik obejrzał „Wiadomości” i aż usiadł z wrażenia.

– No miłe to nie było, bo okazało się, że jesteśmy winni całemu złu tego świata – przyznaje Kretschmann, któremu w Polsce tylko raz przez 14 lat życia tutaj zdarzyła się, jak sam mówi, kłopotliwa sytuacja. Jechał pociągiem. Starsza pani w przedziale czytała jakąś gazetę, po czym zdenerwowana zaczęła pytać współpasażerów o to, kto jest Niemcem. – Odpowiedziałem, że ja. Wtedy wstała i wyszła, a reszta osób w przedziale milczała, nie bardzo wiedząc, jak się zachować – Kretschmann nie kryje, że w małej Krzyżowej na Dolnym Śląsku żyje się jak w bańce. W wiosce na końcu świata ludzie spotykają się i dyskutują ze sobą na równych prawach – w majątku, który za zasługi dostał pruski militarysta i gdzie potem mieszkał jego krewny sprzeciwiający się zbrodniom III Rzeszy.

– W Polsce tematyka niemiecka pojawia się przy okazji kolejnych wyborów, w różnym natężeniu. Potem znika, by znów stać się paliwem politycznym. Jak na razie na szczęście nikt nam nie daje odczuć, że zgodnie z propagandą jesteśmy tymi złymi – mówi Dominik Kretschmann. – Śpiewam w chórze w Świdnicy, razem ze mną śpiewają ludzie o bardzo różnych poglądach i nigdy nikt mi nie wytknął, że jestem Niemcem, również ostatnio.

Anna, w fundacji odpowiadająca za komunikację i współpracę międzynarodową, nie kryje, że skutki ostatniej fali antyniemieckiej retoryki ze strony polskiego rządu widzi wśród Niemców.

– Polska traci popularność. Od znajomych z Berlina nie słyszę uwag w rodzaju „no i sama widzisz, po co ci to było”, ale kiedy jestem w Niemczech, pytają mnie o sytuację w Polsce i martwią się. Tłumaczę wtedy, że w relacjach między ludźmi nie jest tak źle, jak to wygląda w mediach. I smutno mi, że Polska nie jest kojarzona z lepszymi tematami – przyznaje Anna.

Dr Annemarie Franke z Instytutu Federalnego ds. Kultury i Historii Niemców w Europie Środkowo-Wschodniej żyje w Polsce od 20 lat. Opowiada, że lata temu miała wizję, że w tym kraju może być szczęśliwa. Tak się też stało, bo tu poznała swojego męża. Są też inne powody, mniej romantyczne, dlaczego podjęła tu pracę: jako dziecko Zachodu interesowała się w latach studiów Europą Środkowo-Wschodnią: przemianami po 1989 r., cudem przełamania żelaznej kurtyny, odkryciem innego świata za Łabą. Dlatego najpierw studiowała oprócz historii rusycystykę, potem coraz bardziej się interesowała Polską i uczyła się polskiego. Z Polakami też wielokrotnie dyskutowała o wojnie.

– Te rozmowy nie były wyrazem wyrzutów, ale normalną dyskusją o różnicach obchodzenia się z tematem drugiej wojny światowej w obu krajach, o poszczególnej i wzajemnej wrażliwości historycznej, historiach rodzinnych, światopoglądowych rozbieżnościach – mówi dr Franke, dodając, że ona osobiście skutków antyniemieckiej retoryki nie odczuwa, ale słyszy o nich od znajomych. Ludzie reagują nerwowo na to, że ktoś w znajomej wsi na Dolnym Śląsku przy okazji remontu poniemieckiego domu odnawia przedwojenną, a więc niemiecką, nazwę gospody.

– Na pewno trudniej jest przedstawicielom mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim, bo są świadkiem jawnej dyskryminacji w postaci chociażby redukcji lekcji języka niemieckiego dla uczniów – nie kryje Annemarie Franke.

Obcy czy swoi?

Mniejszość niemiecka w Polsce to nie tylko największa mniejszość etniczna, reprezentowana w Sejmie. To też bardzo aktywne stowarzyszenia jak choćby Towarzystwo Kulturalne Niemców, prowadzące wiele projektów finansowanych ze środków publicznych, czy polsko-niemiecka gazeta i portal „Schlesische Wochenblatt”. Polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

w ostatnich latach na projekty realizowane przez mniejszość niemiecką przekazywało ok. 2,5–2,8 mln zł. Niemiecki rząd w tym roku dał 5 mln euro. Z tych pieniędzy między innymi prowadzone są kursy, warsztaty, zespoły muzyczne, ale też remonty, inwestycje w infrastrukturę, finansowana jest także działalność Centrum Badań Mniejszości Niemieckiej. Rząd federalny przekazał też lwią część pieniędzy, za które powstało otwarte właśnie w Opolu Centrum Dokumentacyjno-Wystawiennicze.

– *Polski rząd też dał nam wsparcie, niewielkie, ale dał* – można usłyszeć od opolskich Niemców, ale najciekawsze jest to, czego nikt nie chce powiedzieć pod nazwiskiem. Okazuje się bowiem, że to niemiecki rząd finansuje etaty w stowarzyszeniach mniejszości, choć na Węgrzech czy w Rumunii dokładnie takie same etaty opłacane są z budżetu państwa.

– *Od kwietnia musimy też zgłaszać osoby decyzyjne do rejestru NGO-sów. Ale najważniejsze jest to, że w kwietniu wprowadzono również przepisy, które nakazują podawanie w tych rejestrach wszystkich obywatelstw. Do tej pory podawaliśmy polskie. Teraz musimy ujawniać, że mamy również niemieckie, choć w Polsce mamy taką samą odpowiedzialność i takie same prawa jak każdy Polak. Parę lat temu wprowadzono podobny zapis wobec sędziów – jeżeli mają inne obywatelstwo niż polskie, to muszą to ujawnić i wtedy minister wydaje zgodę, czy mogą dalej w Polsce być sędzią* – mówi jeden z działaczy stowarzyszenia mniejszości.

Przez lata niepisaną tradycją było, że poseł mniejszości i sama mniejszość głosowała zgodnie z linią aktualnego rządu. Potwierdziły to zresztą wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych i prezydenckich na Opolszczyźnie. W 2020 r. poza Opolem wszędzie Andrzej Duda wygrał z Rafałem Trzaskowskim. Walczący o reelekcję i popierany przez PiS kandydat zdobył 43,67 proc. poparcia, a kandydat Koalicji Obywatelskiej 30,34 proc. Rok wcześniej, w wyborach parlamentarnych PiS wywalczyło na Opolszczyźnie pięć mandatów, wygrywając we wszystkich powiatach z KO 37,64 proc do 26,71 proc., wyjątkiem było Opole. Ciekawe, jakie będą wyniki za rok?

Kto w Polsce czuje się Niemcem

Zgodnie z informacjami zawartymi w Narodowym Spisie Powszechnym Ludności i Mieszkań z 2011 r. odnotowano w sumie 147,8 tys. osób deklarujących przynależność niemiecką (jako jedyną – narodowość niemiecką wskazało 44,5 tys. osób, 103,3 tys. osób połączyło narodowość niemiecką z polską, 74,5 tys. osób zadeklarowało narodowość niemiecką jako pierwszą, 73,3 tys. jako drugą). Miastem z największym udziałem Niemców jest Biała Prudnicka (32,2 proc.).